



## Siedem dni ilustych

Tak wielki ten rozum, że  
aż nie mieści się w głowie  
jego ziomkowie strzygą go  
na pięknego jeża

Jeszcze tu kępka  
tam kępka szeleszcze  
ogrodnicy ręce wypuszczają  
węże pełną i syczą nożyce

Chłopi płasko półksiężcem  
z zamachem przy samej ziemi  
szach, szach i w snopki

Za nimi fryzjerzy palcami w stratosferze  
królują i chłopak zmiata kędziory do kąta

Piękny urodzaj i czas odpustu  
a ziemia jurna pędzi po niebie  
w poszukiwaniu byka

Fot. G. Puclato

### LEOPOLD BECK

# 1981 „Opera za trzy grosze” w Teatrze Nowym

Sprawozdawca może, zająć wobec spektaklu jedną z trzech możliwych postaw. Pierwsza: tak! druga: nie! trzecia: tak i nie. Wobec „Opery za trzy grosze” w łódzkiej realizacji Jakuba Rotbauma wybieramy postawę trzecią: tak i nie!

Nie ma co, ta „Opera za trzy grosze” jest komunikatywna i efektowna. Ale czy jest przedstawieniem brechtowskim? Po części tak, po części nie.

Jakim prawem ośmiela się sprawozdawca stawiać takie pytania? I udzielać sobie takiej odpowiedzi? Prawo to wywodzi się z przekonania, że teoria i praktyka teatru brechtowskiego jeszcze się nie przeżyła. Jakub Rotbaum był więc zobowiązany pokazać nam w Teatrze Nowym całego czy — jak kto chce — prawdziwego Brechta. Nie wpłynęłoby to na swobodę twórczą inscenizatora i reżysera.

Najogólniejsza z ogólnych zasad teatru brechtowskiego, mówiąca że na scenie prawdziwe życie nie toczy się, lecz zostaje tylko opisane dla oceny widowni — z apelem nie tak do jej sentymentów, jak do jej rozumu — została w pewnej ważnej części spektaklu zawieszona. A to dzięki Zofii Petri (Jenny), która grała przeciw Brechtowi i śpiewała przeciw Weillowi. Co najgorsze — z wielkim talentem. Ale nawet z największym talentem można zrobić rzeczy fałszywe, w tym przypadku wcielić się duszą i ciałem w postać, utracić własną świadomość i przybrać obcą. Wielcy uczeni nazywają to naturalizmem. A mali uczeni — naturalizmem patetycznym czyli zaprzeczeniem tego, o co w przedstawieniu chodzi.

A chodzi tu, między innymi, o pierwowzór rodzaju, o którym rzeczoznawcy orzekli, że wynaleźli go Amerykanie na Broadwayu. Chodzi o „musical” czyli — niech mi Bóg wybaczy, ale nie mogą inaczej! — o nowoczesne wydanie operetki. Myślę, że takie postawienie sprawy nie zawiera obelgi, lecz tylko nazwanie rzeczy według jej istoty. Nawet dla największego dramaturga niemieckiego naszych czasów nie byłoby ujma, jeśli historia teatru nazwie jego i Weilla twórcami „musicalu” albo co najmniej odnowicielami rodzaju, który wziął swój początek od starej „śpiewowry”, od angielskiej ballado-opery XVIII wieku. Jedną z nich — „The Beggar's Opera” Johna Gaję w tłumaczeniu Elisabeth Hauptmann użył Brecht do twórczej kompilacji sięgając po surowiec również do Kiplinga a przede wszystkim — jeśli chodzi o ballady (songi) — do Villona. Przykład, który przytaczamy, wykazuje że Brecht w „Operze za trzy grosze” był nie tylko kompilatorem. Na motywach villonowskich stworzył on bowiem dzieło oryginalne. Przyjmując, iż przekłady zarówno z Villona (Boy), jak i z Brechta (Broniewski) są kongenialne, koń frontujemy Villona z Brechtem:

Popelniliśmy świętokradztwo zaszerogowując „Operę za trzy grosze” do rodzaju „musicalu”. Trzeba będzie za to zapłacić, bo sekta wyznawców Brechta, do których i sprawozdawca należy, jest fanatyczna i potężna. Ale mówimy przecież tylko o „Operze za trzy grosze” a nie o sztuczkach epickich czy dydaktycznych wielkiego dramaturga. No i usiłujemy naszą rację wyłożyć i poprzeć faktami.

Revolucja „musicalu” przeciwko operetce odbyła się przez wypędzenie operetkowej arystokracji z libretta. Jej miejsce zajęli zwyczajni ludzie. Tekstów do librett „musicalu” nie zamawiano w fabryce snów, lecz u rzeczywistości. Tak jak to czynił Brecht.

A co z „Kiss me, Kate”, bazującej na „Pokrośnieniu złodziei” Szekspira? Co z „West Side Story”, parafrazie „Romeo i Julia”? Rzecz w tym, że „musical” użył wielkich tematów, zmniejszając ich wymowę przez wplatanie w nie współczesnej fabuły, co w sztuczkach daje brechtowski „efekt wyobcowania”.

Revolucja „musicalu” przeciwko operetce dokonała się również w państwie muzyki. W orkiestrze dominuje blacha, saksofon, perkusja. Miast klasycznego dźwięku — „deformacje” jazzowe, miast partii wokalnych aż do rozmiarów wielkiej arki operowej — piosenka, ballada, song — jak w „Operze za trzy grosze”. A więc nie „Oklahoma” Rogersa i Hammersteina (rok 1943) jest pierwszym „musicałem”, lecz „Opera za trzy grosze” Brechta i Weilla (rok 1928). Ze szczegółów rodzaju należy przytoczyć jeszcze jeden tylko, ale dość charakterystyczny: otóż do tekstów „musicalu” weszła mowa potoczna, ba, nawet slang czyli mowa przedmieść, jak w „Operze za trzy grosze”. Zainteresowanym służyć nie tylko słowem honoru, ale jeszcze wieloma dowodami na to, że „Opera za trzy grosze” jest pierwowzorem „musicalu”, jak dotychczas niedościgniętym, a to zarówno pod względem tekstowym jak i muzycznym.

Bez muzyki Weilla „Opera za trzy grosze” nie zdobyłaby świata, a łódzkie przedstawienie z muzyką tylko bardzo podobną do weillowskiej, nie zdobyło sprawozdawcy. Nie sądzę jednak, że strona muzyczna spektaklu została zaniedbana. Staranność w szczególności jest w ogóle dodatnią cechą przedstawienia. Ale można i fałszywie koncepcje bardzo starannie przeprowadzać czyli przy poprawności muzycznej niewiastwie interpretować. A zasadniczy błąd — według mojego subiektywnego odbioru — polega na przynaganiu wykonawców.

Reżyser zrezygnował z niektórych songów, ale za to z duetu miłosebnego Polly — Mackie zrobił parodię w wykonaniu Kuby Flajtucha, co uważam za nieporozumienie. Drwina brechtowska polega w tej scenie na sprzeczności między wielce uczuciowym śpiewem Majchta, a prawdziwą psychiczną konstytucją tego zimnego bandyty i mordęcy. W innym wypadku, tam gdzie Weill-

lowi i Brechtowi chodziło naprawdę o parodię, opery, w tercecie Pryszcz — Polly — Pryszcz, zamiar autorski pozostał tylko zamiarem.

Nie przykładamy wielkiej wagi do faktu, że reżyser poprzestawał postaci śpiewające, że skreślił songi i w ogóle dostosował egzemplarz do potrzeb swojej inscenizacji. Ale Rotbaum w niektórych scenach w ogóle zrezygnował z Brechta (jak wykazaliśmy na przykładach). Dodajmy jeszcze, że sceny z udziałem menagera żebraków i jego żony nadto już się rozciągają. Postaci te grają aktorzy o bardzo powolnej wymowie. Ta cecha jest na miejscu w przypadku filozofującego króla żebraków. Ale jego żona powinna zademonstrować szybkobieżne pyśkówki (jeśli sztylnik się na to — może zbyt subtelna — określenie zgodzą).

Oto jak można patrzeć na łódzki pokaz dzieł dwóch poddańców, żebrackiego i bafi dykcyjnego, opianych przez Brechta w celu wykazania „moral insanity” społeczeństwa kapitalistycznego, na dzieje pary niezwykłych kochanków, córki króla żebraków i herca bandy opryszków.

A reżym w oceanie mają zębów pełen ryk, Machaeth nie w kłębni majcher, lecz ktoś widział jego bitykt

Raz w niedzielę przy pogodzie, trup na brzegu broczy krwią, a za rogami ktoś się cłowa koga Mackiem Majchrem zwą.

Jenny Towler znaleziona z nożem w pierśsiach, nie cóż Mackie Majcher spaceruje i nikt nie wie czyj był nóż...

W ogólny entuzjazm, wywołany w prasie przez „Operę za trzy grosze”, musi ktoś wreszcie rzucić swoje trzy krytyczne grosze. Rotbaum stworzył co prawda spektakl efektowny, ale nie brechtowski.

Spektakl efektowny również dlatego, że scenografia jest niesłychanie intrygująca i trafna. I dlatego, że... Tu należy się uklonić wszystkim aktorom (bo słabej gry w tym spektaklu w ogóle nie ma) — z gratulacjami dla Bogdana Majdy, Ludwika Benoit, Bogdana Baera, Janusza Kubackiego i Zygmunta Maławskiego.

★

Bertolt Brecht, „Opera za trzy grosze”, podług „The Beggar's Opera” Johna Gaję, z muzyką Kurta Weilla. Przekład: Bruno Winawer. Przekład pieśni: Władysław Broniewski. Scenografia: Jadwiga Przeradzka i Aleksander Jędrzejewski. Choreografia: Sylwia Swen. Opracowanie dramaturgiczne, inscenizacja i reżyseria Jakub Rotbaum.

#### Villon

#### NAGROBEK W FORMIE BALLADY

Który Villon sporządził dla siebie y swoich kompanów, nadziejąc się być z nimi powieszony.

Deszcze nas błędnych do szczeru wyprawy  
Do cna zczerniało, wysuszyła słońce;  
Sępy y kruki oczęta zdziobały,  
Wioski w brwiach, w brodzie, wydarty chwiatając  
Nigdy nam usieść ni spocząć nie wolno;  
Tu, tam, na wietrze kołyszę się wolno,  
Wciąż nami trąca wedle swego dechu,  
Płactwo nas skubie rat wraz bez wytehnienia:  
Nie daj Bóg przystać do naszego dechu,  
Lecz proście dla nas wszystkich odpuszczania.

#### Brecht

#### EPITAFIUM

Deszcz pada i przenika nas wskróś,  
Oczyszcza nas, spiasone ciała mocy,  
Kto wiele widział, nigdy nie miał dość,  
Na zer drapieżnym krękom odda oczy,  
I długo będzie tłum wisielców świeży  
Na stryczkach śmieśnie kiwać się i drgać,  
I płactwo chciwie będzie mięso rwać,  
Jak łajna końską, co na drodze leży.  
O bracia, Bóg nas dziś ostrzeża sam.  
Więc go błagajcie, by przebaczył nam.